

Zdaniem adwokata

25. rocznica wprowadzenia stanu wojennego sprzyja publicznej debacie nad jego legalnością i celowością oraz pobudkami, jakimi kierowali się jego autorzy. Z upływem lat przybywa zwolenników postawienia autorów stanu wojennego przed sądem, zwłaszcza wśród działaczy politycznych, młodzieży, a nawet wśród ... byłych członków PZPR i stronnictw politycznych, którzy realizując się teraz w partiach prawicowych - najwyraźniej chcą zapomnieć, jak w dniu 13 grudnia 1981 r. chodzili po mieście w "społecznych" patrolach z biało-czerwonymi opaskami, dając wyraz poparcia decyzji generała Jaruzelskiego. Zwolennikami postawienia autorów stanu wojennego przed sądem są też eksperci, którzy uważają, że Związek Radziecki i inne, bratnie reżimy komunistyczne - z partyjnym zrozumieniem przyjęłyby obalenie komunizmu w Polsce i wystąpienie naszego kraju z Układu Warszawskiego. Niektórzy z nich powołują się nawet na opublikowane w Moskwie dokumenty Biura Politycznego KPZR i zapewnienia byłych członków kierownictwa ZSRR, którzy w relacjach swych jawią się niczym przysłowiowe gołąbki pokoju.

Związek Radziecki to była potęga, która przez dziesięciolecia trzymała za gardło Europę Zachodnią, finansowała prokomunistyczne reżimy i ruchy wywrotowe na całym świecie; w Azji, Afryce i Europie oraz Ameryce Łacińskiej. I co najważniejsze? ZSRR czynił to wszystko w... obronie pokoju, a na Zachodzie nigdy nie brakowało tzw. „pożytecznych idiotów”, którzy dawali temu wszystkiemu wiarę.

Skoro na Zachodzie nie brakowało ludzi, którzy wierzyli w pokojową misję ZSRR, to niby dlaczego u nas miałyby być inaczej? Wielu ludzi w Polsce wierzy zatem zapewnieniom ówczesnych przywódców radzieckich, że komu, jak komu, ale Polsce to oni nigdy by krzywdy nie uczynili. Jednym słowem w wypadku obalenia w Polsce prosowieckiego reżimu - nikt by w ZSRR po nim nie płakał.

Zdaniem dzisiejszych ekspertów Sowietci zrezygnowaliby z Polski bez bólu. Co najwyżej zaopatrywaliby swoją armię w NRD przez niewybudowane jeszcze na dnie Bałtyku rurociągi i gazociągi, a transporty wojskowe przeprowadziliby do wschodnich Niemiec promami przystosowanymi do przewożenia pociągów - które mają być zbudowane dopiero w przyszłości. Krótko mówiąc część naszej klasy politycznej jest przekonana, że

na początku lat osiemdziesiątych ZSRR pozwoliłby nam wybić się na niepodległość, a stąd to już tylko krok do konstatacji, że cały ten Breżniew, Gromyko czy inny Andropow - to byli faceci w dechę. Oni by Polski nie skrzywdzili, nie to co generał Jaruzelski, któremu po zmianie ustroju, jakiś patriota rozwalil czaszkę kamieniem.

O pokojowej naturze ludzi radzieckich najlepiej świadczy stara anegdota: Otóż samolot wiozący dyplomatów z różnych krajów rozbił się w afrykańskim buszu. Ocalał Amerykanin, Anglik oraz dyplomata radziecki. Pojmali ich ludożercy i postanowili przeznaczyć na cele konsumpcyjne. Wcześniej jednak, jako ludzie na swój sposób cywilizowani, pozwolili nieszczęśnikom na wyrażenie ostatniego życzenia. Amerykanin poprosił o cygaro, Anglik o szklaneckę whisky, a dyplomata radziecki poprosił jedynie o to, by tubylec kopnął go w cztery litery. Prośbie rozbitków stało się zadość. Amerykanin zapalił cygaro, Anglik napił się whisky, a kopnięty w cztery litery obywatel radziecki wyciągnął spod marynarki kałasznikowa i jedną serią położył wszystkich ludożerców. Ocaleni dyplomaci ożywiłi się i pytają swego wybawcę: - człowieku, dlaczego od razu nie strzelałeś? A towarzysz ra-

dziecki odpowiada: - bo my nie agresory.

Anegdota ta wcale nie jest abstrakcją i znakomicie się przekłada na sytuację w Polsce w 1981 r. Przywódcy radzieccy zapewniali, że Polski nie pozwolą skrzywdzić, a oznaczało to, nie mniej i nie więcej, tylko to, że nie pozwolą na obalenie systemu sowieckiego w naszym kraju. Prasa radziecka wyrażała zaniepokojenie „solidarnościową, pełzającą kontrrewolucją” i trąbiła na cały świat o profanowaniu przez „solidarnościową ekstremę” cmentarzy żołnierzy radzieckich oraz o napaściach na obywateli radzieckich i przedstawicieli legalnych (komunistycznych) władz PRL - dokumentując w ten sposób agresję „Solidarności” przeciwko pokojowemu, budującemu socjalizm narodowi polskiemu oraz godności i interesom Związku Radzieckiego.

Grunt do wyciągnięcia przysłowiowego „kałasznikowa” i wysłania do Polski czołgów z bratnią pomocą był już więc przygotowany. Sowietci do perfekcji opanowali tzw. nowomowę, która pozwalała dyktaturę nazwać demokracją, agresję militarną - bratnią pomocą, napaść na sąsiedni kraj - obroną, itp. Szantaż militarny i gospodarczy ze strony ZSRR wobec Polski był faktem, a interwencja sowiecka w Polsce była już tylko

kwestią czasu.

Każdy, kto choć trochę zna historię powszechną wie, że Sowietci byli zawsze zdolni do niewyobrażalnego łajdactwa. Za pieniądze niemieckiego wywiadu Lenin i spółka obalili legalny rząd Rosji i narzucili jej niespotykany w historii krwawy reżim. W zamian za to oddali Niemcom w marcu 1918 r. Kongresówkę, Ukrainę, Białoruś i kraje nadbałtyckie. Ziemię te potem w części odzyskali, ale tylko dlatego, że alianci pokonali cesarza Wilhelma; w Niemczech wybuchła rewolucja, a Austro-Węgry rozpadły się. W czasie wojny domowej Sowietci obiecali wszystkim wszystko. Chłopom - ziemię, no i zapędzili ich do kołchozów, mniejszościom narodowym - poszanowanie ich praw, no i deportowali je na Syberię. Nawet kozakom dońskim i kubańskim obiecali oddzielne republiki ale oczywiście słowa nie dotrzykali, za to wymordowali ich niemal doszczętnie. Ofiarą systemu sowieckiego padły dziesiątki milionów ludzi, w tym też i nasi rodacy, których zsyłano na Sybir bądź strzelano w tył głowy.

Jak oficjalnie wiadomo - ZSRR zawsze prowadził politykę pokojową. W 1936 r. "mieszał" w Hiszpanii, a za swoje usługi przywłaszczył sobie zasoby złota tego kraju. We wrześniu 1939 r., bez wypowiedzenia wojny napadł na stacjonującą w Chinach armię japońską i tak jej dał w kość, że Samuraje zniechęcili się do zbrojnej konfrontacji z ZSRR i zdecydowali się na wojnę z USA. Ale niewiele im to pomogło. W 1945 r. Sowietci uderzyli bowiem na stacjonujące w Mandżurii wojska japońskie, rozbili je, jeńców wywieźli na Syberię, zajęli północne Chiny i Koreę, umożliwiając zainstalowanie tam komunistycznych reżimów. Przy okazji odebrali Japonii Kuryle i południową część Sachalinu.

Związek Radziecki zawsze podawał się za ofiarę agresji, a jeśli się już gdzieś mieszał, to tylko w ramach internacjonalistycznej, bratniej pomocy. W 1920 r. bolszewicy chcieli wyzwolić Polaków spod jarzma rodzimego i obcego kapitału i zainstalowali nam nawet „polski rząd” z Feliksem Dzierżyńskim na czele. 17 września 1939 roku wzięli pod opiekę ludność zamieszkującą wschodnie kresy Rzeczypospolitej i uchronili ją przed swoim sojusznikiem, czyli hitlerowską III Rzeszą. Potem w listopadzie 1939 r. padli „ofiarą agresji” ze strony takiego mocarstwa jak Finlandia i w obronie własnej oderwali od niej sporą część kraju oraz strategiczne Wyspy

Alandzkie.

Posiadanie tych wysp pozwalało im na odcięcie w każdej chwili sojuszniczej III Rzeszy od dostaw szwedzkiej rudy, drzewa, niklu i innych metali kolorowych. Potem z czystego serca wcielili do bratniej rodziny narodów radzieckich - Litwę, Łotwę i Estonię, i z miejsca wysłali setki tysięcy mieszkańców tych krajów na Syberię.

W czerwcu 1940 r., łamiąc układ Ribbentrop-Mołotow, Sowietci wykorzystali zaabsorbowanie Hitlera wojną z Francją i przyłączyli kosztem Rumunii Besarabię i Bukowinę - zbliżając się na 180 km do jedynych, dostępnych dla Niemiec pól naftowych w Ploesti. Dzięki tym przesunięciom Armia Czerwona w każdej chwili mogła pozbawić gospodarkę III Rzeszy dostaw rudy żelaza, metali kolorowych i ropy naftowej, i rzucić ją na kolana.

Sowietci na przesunięciu granic na zachód nie poprzestali, ale zaczęli przy nich koncentrować wielomilionową armię, by „wyzwolić” Europę i narzucić jej system komunistyczny. Jak pisze Aleksander Suworow, te właśnie posunięcia Stalina skłoniły Hitlera do przewencyjnego ataku na ZSRR w czerwcu 1941 r., który jednak zakończył się dla Niemiec katastrofą.

W wyniku II wojny światowej ZSRR „pomógł” w ustanowieniu demokracji w takich krajach jak Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Niemcy Wschodnie itp. i uzależnił je od siebie. Omal też nie doprowadził do przewrotu komunistycznego we Włoszech i Francji, gdzie istniały wielomilionowe partie komunistyczne. Tylko cudem udało się uratować przed komunizmem Grecję i Turcję oraz uniemożliwić Sowietom przyłączenie do Kraju Rad sporej części Iranu. Z wielkim też trudem i za ogromne ustępstwa udało się ich skłonić do wycofania się ze wschodniej Austrii i Wiednia.

Przywódcy ZSRR zawsze kierowali się prawdą i nigdy nie stosowali przemocy wobec bratnich narodów, a jedynie udzielali im pomocy. Np. w czerwcu 1953 r. obronili socjalizm w NRD i rozjechali czołgami protestujących w Berlinie robotników. Podobnie w październiku 1956 r. pomogli Węgrom, i przy okazji zniszczyli im Budapeszt, o ofiarach nawet nie wspomnę. Pod koniec lat pięćdziesiątych zainstalowali komunistyczny reżim na Kubie, a w 1962 r. omal nie wywołali wojny atomowej z USA.

W latach sześćdziesiątych rozpętali wojnę w Wietnamie, która zakończyła się

POLKORN **PIEKARNIA** **CUKIERNIA**



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNIA JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO **I CIASTKA**

klęską Amerykanów i opanowaniem tego kraju przez komunistów. W sierpniu 1968 r. na zaproszenie anonimowych robotników z zakładów „Skoda” najechali Czechosłowację - wspierani solidarnie przez Ludowe Wojsko Polskie, Ludową Armię NRD i jednostki węgierskie. Czesi okazali się rozsądni, popyskowali i rozeszli się do domów, dzięki czemu wyzwolicieli nie musieli im burzyć „Złotej Pragi”.

W 1979 r. Armia Radziecka udzieliła pomocy bratniemu narodowi afgańskiemu. Kosztem kilkunastu tysięcy poległych - Sowietci zabili, raniili lub zmusili do emigracji miliony Afgańczyków i spustoszyli ich kraj. Takie są fakty, ale nasi eksperci twierdzą, że do Polski Sowietci by jednak nie weszli. Tak twierdzą - i co ważniejsze - mają rację, bo i po co Sowietci mieliby do Polski wchodzić, gdy było ich już u nas dostatecznie dużo. Przecież w Polsce stacjonowała w tym czasie elitarna „Północna Grupa Wojsk Radzieckich”, wchodząca w skład pierwszego rzutu, przeznaczona do uderzenia na Europę Zachodnią.

Próbkę radzieckich możliwości mieliśmy w 1956 r., gdy wobec dojścia do władzy Gomułki, na Warszawę ruszyły sowieckie czołgi. Ruszyły, ale przecież nie zza Bugu, a z zachodnich rejonów Polski, gdzie mieściła się większość ich garnizonów. Na Węgry i Czechosłowację Sowietci musieli wchodzić. Do Polski nie musieli, bo byli już u nas od 1945 r. A dlaczego? Bo najkrótsza droga na Paryż nie prowadzi przez Bałkany ani przez Alpy. Nie prowadzi przez Karpaty, Las Czeski czy Rudawy. Najkrótsza droga do zagłębia Ruhry, Brukseli i Paryża prowadzi bowiem przez Polskę i Wschodnie Niemcy. Kto nie wie - niech spojrzy na mapę.

Gdyby więc Sowietci w 1981 r. zgodzili się na niepodległość Polski - to pozbawiliby się nie tylko najkrótszej drogi na Zachód, ale straciliby możliwość zaopatrywania swoich wojsk w NRD, które wciąż grały silniki nad Łabą i szykowały się do historycznego zadania - wyzwolenia Europy od kapitalizmu. Sowietci nigdy nie uprzedzali o swych agresywnych planach, nigdy też ich nie dokumentowali, za to preparowali fałszywki, mające usprawiedliwić ich dokonania.

Warto w tym miejscu przypomnieć jeszcze jedną starą anegdotkę, tj. informację podaną przez Agencję TASS: - Na pokojowo pracujący przy granicy radziecki traktor napadli chińscy agresorzy. W odpowiedzi na to traktor odpalił salwę rakiet i odleciał.

Jeden ze znanych historyków stwierdził, że 13 grudnia 1981 r. interwencja sowiecka nam nie groziła. W dniu 13 grudnia pewnie i nie groziła, ale co zrobiliby Sowietci parę tygodni lub parę miesięcy później - łatwo przewidzieć. To zależało wyłącznie od rozwoju wypadków w Polsce. Generał Jaruzelski wybrał mniejsze zło, bo czekała nas bardziej niż prawdopodobna i nieunikniona interwencja sowiecka oraz interwencja nie przepadających za nami sąsiadów: armii NRD i armii czechosłowackiej, która aż rwała się, by zrewanżować się nam za 1968 r., a ponadto zarówno Niemcy z NRD jak i Czesi - mieli do nas konkretne żądania graniczne.

Stan wojenny to już przeszłość, ale u nas od samego początku jest on instrumentem walki politycznej. Zwykle jest tak, że im kto mniej pamięta PRL - tym większym jest antykomunistą. To jest oczywisty fenomen, ale łatwo go wyjaśnić. Dla młodych polityków najłatwiej jest zbudować swój image na emocjach negatywnych, bo o pozytywny program jest bardzo trudno. Zamiast więc szukać pomysłu na zatrzymanie młodzieży w kraju i ułatwienie jej zdobycia pracy i mieszkania - znacznie prościej jest rozrywać stare rany, zwłaszcza, że nie swoje.

W Powstaniu Warszawskim zginęło niespełna 2000 Niemców i 200 000 mieszkańców Warszawy, a stolica naszego kraju zamieniła się w jedną wielką ruinę. Bilans powstania jest przerażający, a tymczasem stan wojenny zapobiegł wojnie domowej i nieuniknionej obcej interwencji, której nawet dzisiejsi optymiści wykluczyć przecież nie mogą.

Zdaniem jednego z intelektualistów gen. Jaruzelski powinien był w 1981 r. rozdać broń obywatelom i bić się do krwi ostatniej. Łatwo powiedzieć, ale w 1981 r. społeczeństwo polskie wcale nie było jednorodne i jednomyślne. Przecież miliony ludzi były beneficjentami tamtego ustroju, korzystającymi z przywilejów

nomenklatury. Oni by łatwo nie zrezygnowali ze swych przywilejów. Ponadto armia, milicja i służba bezpieczeństwa wiernie popierała ówczesny reżim. Kto więc miałby walczyć z Sowietami i rodzimymi obrońcami istniejącego wówczas ustroju? Bezbronne, nieskoordynowane tłumy?

O jednomyślność trudno w każdym kraju. Nawet wśród odrodzonych islamem Czeczenów, których kraj i stolica zostały niemal zrównane z ziemią - nie brak jest chętnych do współpracy z Moskwą, a przecież Czeczeni walczyli z upadłym mocarstwem, mieli poparcie i zaplecze finansowe w najbogatszych krajach muzułmańskich, a do tego niebotyczne góry Kaukazu. Warto też pamiętać, że dzisiejsza, rozprężona armia rosyjska, w niczym nie przypomina dawnej armii sowieckiej. I jeszcze jedno - gdzie my właściwie mielibyśmy się bić z Sowietami? Na kujawskich i mazowieckich równinach? Na barykadach wzniesionych pomiędzy warszawskimi blokami z wielkiej płyty? I kto mógłby nam pomóc, skoro kraje komunistyczne otaczały nas żelaznym kordonem?

Na NATO nie moglibyśmy liczyć, bo Zachód nie odważyłby się na wojnę atomową z ZSRR i związaną z tym zagładą cywilizacji. Z kolei siły konwencjonalne NATO, jak się okazało w Iraku i Afganistanie - są mocno przereklamowane, i gdzie im tam było do konfrontacji z ówczesną armią sowiecką.

Stan wojenny pozwolił na uniknięcie narodowej tragedii. W sierpniowych warunkach doczekaliśmy zapoczątkowanego przez Gorbaczowa rozpadu ZSRR, a wtedy system komunistyczny przewrócił się bez jednego wystrzału. I w Polsce, i w Czechach, i na Węgrzech, a nawet i w Kazachstanie, który nigdy o niepodległość nie zabiegał. Dziś to już wszystko historia, ale zadyma wokół stanu wojennego nie ustaje. Trzeba więc zacytować Szymona Majewskiego: - końca nie widać, końca nie widać, nie widać, nie widać, nie widać!!!

Dawid Binemann-Zdanowicz